

## KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca w roli kierownika internatu, wyzwania w pracy, kradzieże, wykrycie złodziei

### 3. Plagą w internacie były nagminne kradzieże

Następną plagą, jeżeli można użyć tego zwrotu, następnym niepowodzeniem w mojej pracy wychowawczej i organizacyjnej były nagminne kradzieże zdarzające się w internacie wśród dziewcząt. Siedemset sześćdziesiąt dziewcząt, sale sypialniane najmniejsze dwunastoosobowe, a były i czterdziestopięciosobowe na korytarzach, czterdziestoosobowe, olbrzymie zagęszczenie, biedna młodzież ze wsi, przede wszystkim ze wsi i z małych miasteczek Lubelszczyzny. Lament, płacz, rozpacz, bo ginęła bielizna osobista, pończochy, kosmetyki, no wszystko to, co można było wynieść lub ukraść. I nie było sprawców. Organizowaliśmy dyżury, były specjalne trójki powoływane. Samorząd odbudowałem do podstaw, i zdyscyplinowałem prace samorządu, a jednak to było nagminne, a przecież internat miał wychować przyszłych nauczycieli, przyszłych wychowawców. I kiedyś, zmartwiony tym wszystkim, stoję w oknie swojego gabinetu i obserwuję wejście na posesję, patrzę, a od strony zaplecza, wysoko spiętrzony wózek na czterech kółkach ciągnie starsza pani, i popycha w stronę bramy. I u mnie jakby błysk błyskawicy w mózgu. Ta pani zawsze śmiecie wywoziła z posesji. Wybiegłem z gmachu, sfrunąłem schodami na dół, i dopadłem ją w bramie wjazdowej, i powiedziałem: „Niech się pani zatrzyma” - „A dlaczegoż, panie kierowniku? O co chodzi?” To „dlaczegoż?” i „o co chodzi?” to już mnie podbudowało, że coś jest nie tak. Niech pani z tym całym majdanem zawraca z powrotem na podwórze wewnętrzne. - „Ależ panie kierowniku, jak ja się spóźnię na punkt skupu, to ja będę musiała z tym czekać do jutra” Ja mówię: „To pani jutro powiezie, proszę zawrócić to wszystko na podwórze” I ona z tym swoim pomagierem zawróciła to wszystko na podwórze, a ja mówię: „A teraz rozładować, a teraz z tych worków wysypywać” I znalazłem złodziei. A tam, w tych workach, były właśnie te rzeczy, które nagminnie ginęły w internacie. I co się okazało? Że była spółka, działały sprzątaczkі wspólnie z tą panią, która wywoziła śmiecie, i proceder ten trwał od lat. Rezultat -

zostało trzy kobiety, sprzątaczkę, zwolnione z pracy, pani przestała wywozić śmiecie produkowane przez olbrzymi internat i mieszkańców gmachu, a ja dostałem materialne, że tak powiem, zabezpieczenie, żeby śmiecie zabierał urząd miejski, urząd oczyszczania miasta. I problem został rozwiązany. Były też sprawy związane z kłopotami wychowawczymi. W dalszym ciągu nade mną też wisił, jak chmura gradowa, ten niepokój związany z wielkimi brakami opału. Zastanawiałem się cały czas, skąd to się wzięło. Kończy się rok szkolny 1950/51, przychodzi wakacje, ale dla mnie wakacji nie ma, bo w owym gmachu Liceum Wychowawczym Przedszkoli i internatu organizowane są kursy, tak zwane KR- y, kursy nauczycielskie wakacyjne. Więc cały gmach jest udostępniony dla zakwaterowania nauczycieli uczących się zaocznie, na kursach wakacyjnych. A tu, w międzyczasie, przychodzi oficjalne zawiadomienie, że na stacji towarowej Lublin podstawionych jest cześć wagonów z opalem, w tym koks i węgiel do internatu, i zawiadamia stacja o natychmiastowy rozładunek tych wagonów, bo inaczej będziemy płacili tak zwane osiowe za przestój wagonów na torach, i żebym ja natychmiast te wagony rozładował. Zastanawiam się, jak to organizacyjnie było robione, a więc intendent, nowy człowiek, już przeze mnie zatrudniony, nazywał się pan Majcher, mówi: „Panie kierowniku, rzecz wyglądała w ten sposób, wiem jak to się robi - dowozili wozacy, szło się na postój furmanek trudniących się przewozem towarowym, i wynajmowało się wozaków, i wozacy wozili węgiel ze stacji, rozładowywali w internacie, i to według taryfy uzgodnionej już w ramach uznanych za wystarczające wynagrodzenie” Ja chwilę się zastanowiłem nad tym i mówię: „Panie Majcher, proszę zawołać do mnie mojego kierownika administracyjnego” Kierownikiem administracyjnym, moim zastępcą do spraw administracyjnych, był Antoni Sitarz. - „Proszę zawołać do mnie księgową, i nuch pan przyjdzie, bo musimy się w sprawie transportu opału zastanowić” I ja wezwałem tą całą czwórkę do siebie na rozmowę, i powiedziałem: „Proszę państwa, wydaje mi się, że węgiel i koks ginie w drodze ze stacji do internatu. Do miejsc składowania. Proszę państwa –panią - mówię do księgowej - upoważniam, żeby pani z jednym z pracowników, z jednym z palaczy, przyjmowała wozy z opalem na miejscu. Pan, panie Sitarz - mówię do swojego zastępcy - będzie pan przy rozładunku wagonów na stacji, a pan, panie intencencie, i ludzie, których ja panu dostarczę, będzie pan obserwował ruch wozów zmierzających ze stacji do internatu” I powiedziałem: „Pan pozwoli ze mną” Poszliśmy na drugi komisariat Milicji Obywatelskiej przy ulicy Lubartowskiej, zgłosiłem się do kierownika komisariatu, i powiedziałem o co mi chodzi i co ja podejrzewam. Jego to zainteresowało, bo ja swego czasu, po tych stratach, taki meldunek na komisariacie złożyłem, że jest dokonana kradzież, tylko nie wiemy przez kogo, i w jaki sposób ona miała miejsce. I proszę, żeby dał mi funkcjonariuszy do zabezpieczenia trasy przewozu opału ze stacji do internatu. On mówi: „Ludzi tyle nie ma” Ja mówię: „Jest chyba jednostka ORMO przy pańskim komisariacie” - „A tak” - „To niech pan zmobilizuje kilku ORMO –wców. Ilu tam będzie pan mógł funkcjonariuszy i obstawimy trasę, i będziemy obserwowali” Komendant się

zgodził na moją propozycję. Zwerbowano dziesięć wozów, tych wozaków, bo chodziło o pilne rozładowanie wagonów, i cała machina poszła w ruch. Nie minęło dwie godziny od rozpoczęcia zwózki węgla, kiedy do mnie telefon z ulicy, to była Mariana Buczka, czyli z Zamojskiej, z meldunkiem, że do bramy numer, dziś nie pamiętam, wjechał wóz z koksem, i że na podwórzu zdjęto dosztukowane deski z tego wozu, osypał się koks, deski złożono obok tego koksu, a furmanka wyjechała z podwórza i zmierza z ładunkiem po zręby wypełnionym do internatu. Tam przyjęto. W czterdzieści minut po tym meldunku, następnym, że furmanka zjechała z ulicy Lubartowskiej na ulicę Kowalską i na podwórzu znów osypano w podobny sposób węgiel, a deski które stanowiły nadbudowę pozostawiano. W ten sposób schwycono sześciu wozaków na zorganizowanej kradzieży węgla i koksu. Rzecz miała finał w rejonowym sądzie lubelskim, zapadły wyroki. Ponieważ dwóch spośród wozaków już było karanych za kradzieże, więc w zawieszeniu teraz dostali wyroki do odsiadki. I w stu procentach opał zamówiony przez internat trafił na miejsce składowe.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-03-13
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekał
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"